

PO PREMIERZE BALETU INAUGURUJĄCEGO SEZON W TEATRZE WIELKIM – OPERZE NARODOWEJ

Taniec nie na miarę Szymanowskiego

Zaplanowanym jeszcze przez byłego dyrektora artystycznego Opery Narodowej Mariusza Trelińskiego baletowym tryptykiem do muzyki Karola Szymanowskiego pochwaliła się na inauguracji sezonu nowa dyrekcja. Choreografom jednak zabrakło inwencji, dlatego przedstawienie trudno nazwać wydarzeniem.

W spektaklu możemy oglądać choreografię Jacka Przybyłowicza, Ewy Wycichowskiej i Emila Wesołowskiego do muzyki z III Symfonii „Pieśni o nocy”, „Stabat Mater” i „Harnasiów”. Muzyka emocjonująca, ale realizacja nie na miarę kompozytorskiego geniuszu.

Najtrudniejsze zadanie przypadło Przybyłowiczowi, zdolnemu i utytułowanemu choreografowi. Zmierzenie się bowiem z orientalnie-ekstremalną muzyką III Symfonii to ogromne wyzwanie. Niestety, twórca sobie z nim nie poradził. Jego choreografia złożona z ogranych kro-

ków i gestów momentami kompletnie rozmięła się z muzyką. Nie pomogły piękne stalowe kostiumy Magdaleny Tesławskiej ani jeżdżąca po scenie lustrzana konstrukcja, ani też nienowoczesny chwyt z zasypującym scenę śniegiem z błyszczących karteczek. Choreografii nie sprzyjała również orkiestra, która pod batutą Kazimierza Korda nie dała się ponieść energetycznej muzyce.

Lepiej muzykę Szymanowskiego zilustrowała Ewa Wycichowska, choć jej choreografia do „Stabat Mater” to raczej monumentalny baletowy fresk podobny w obrazach dzieł renesansowych mistrzów. Wycichowska w statycznych scenach w wzruszający sposób opisała Matkę Bolejącą przy Męce Syna. Na scenie w otoczeniu spowitego w szare kostiumy tłumu rozegrała się tragedia właściwie wszystkich matek, których dzieci giną i cierpią niesprawiedliwie. Szymanowski nie był człowiekiem religijnym, ale miał dla religii

szczerzy podziw. Z jego „Stabat Mater” przebija pobożna prostota. Choreografia Wycichowskiej mimo scenicznej potęgi jest równie prostolinijna i szczerza.

Zamykający tryptyk balet „Harnasie” w choreografii Emila Wesołowskiego nie

wniósł nic nowego do historii inscenizacji Szymanowskiego. Choreografowi nie udało się podkreślić ognistej muzyki. „Scenariusz jest najogólniejszą ramą, w której reżyser i baletmistrz mogą wzbogacić treść nowym pomysłem” – pisał o swym balecie Karol

Szymanowski. Najwyraźniej choreografowi pomysł nie starczyło, bo potraktował swe zadanie ilustracyjnie. Orkiestra i tancerze byli tu niezrównani, ale i tak puenta spektaklu nie pokryła żalu za czymś nowym, oryginalnym i świeżym. *Adrianna Ginal*



Scena ze spektaklu „Szymanowski i taniec” w Teatrze Narodowym w Warszawie